

26 lipca 2017. Komentarz do Ewangelii O. Jacka Salija OP

(Wj 16,1-5.9-15) Synowie Izraela wyruszyli z Elim. Przybyło zaś całe zgromadzenie Izraelitów na pustynię Sin, położoną między Elim a Synajem, piętnastego dnia drugiego miesiąca od ich wyjścia z ziemi egipskiej. I zaczęło szemrać na pustyni całe zgromadzenie Izraelitów przeciw Mojżeszowi i przeciw Aaronowi. Izraelici mówili im: Obyśmy pomarli z ręki Pana w ziemi egipskiej, gdzieśmy zasiadali przed garnkami mięsa i jadaliby chleb do sytości! Wyprowadziliście nas na tę pustynię, aby głodem umorzyć całą tę rzeszę. Pan powiedział wówczas do Mojżesza: Oto ześlę wam chleb z nieba, na kształt deszczu. I będzie wychodził lud, i każdego dnia będzie zbierał według potrzeby dziennej. Chcę ich także doświadczyć, czy pójdą za moimi rozkazami czy też nie. Lecz w dniu szóstym zrobią zapas tego, co przyniosą, a będzie to podwójna ilość tego, co będą zbierać codziennie. Mojżesz rzekł do Aarona: Powiedz całemu zgromadzeniu Izraelitów: Zbliźcie się do Pana, gdyż słyszał wasze szemrania. W czasie przemowy Aarona do całego zgromadzenia Izraelitów spojrzeli ku pustyni i ukazała się im w obłoku chwała Pana. I przemówił Pan do Mojżesza tymi słowami: Słyszałem szemranie Izraelitów. Powiedz im tak: O zmierzchu będziecie jeść mięso, a rano nasycicie się chlebem. Poznacie wtedy, że Ja, Pan, jestem waszym Bogiem. Rzeczywiście wieczorem przyleciały przepiórki i pokryły obóz, a nazajutrz rano warstwa rosy leżała dokoła obozu. Gdy się warstwa rosy uniosła ku górze, wówczas na pustyni leżało coś drobnego, ziarnistego, niby szron na ziemi. Na widok tego

Izraelici pytali się wzajemnie: Co to jest? - gdyż nie wiedzieli, co to było. Wtedy powiedział do nich Mojżesz: To jest chleb, który daje wam Pan na pokarm.

(Wj 16,1-5.9-15)

Synowie Izraela wyruszyli z Elim. Przybyło zaś całe zgromadzenie Izraelitów na pustynię Sin, położoną między Elim a Synajem, piętnastego dnia drugiego miesiąca od ich wyjścia z ziemi egipskiej. I zaczęło szemrać na pustyni całe zgromadzenie Izraelitów przeciw Mojżeszowi i przeciw Aaronowi. Izraelici mówili im: Obyśmy pomarli z ręki Pana w ziemi egipskiej, gdzieśmy zasiadali przed garnkami mięsa i jadali chleb do sytości! Wyprowadziliście nas na tę pustynię, aby głodem umorzyć całą tę rzeszę. Pan powiedział wówczas do Mojżesza: Oto ześlę wam chleb z nieba, na kształt deszczu. I będzie wychodził lud, i każdego dnia będzie zbierał według potrzeby dziennej. Chcę ich także doświadczyć, czy pójdą za moimi rozkazami czy też nie. Lecz w dniu szóstym zrobią zapas tego, co przyniosą, a będzie to podwójna ilość tego, co będą zbierać codziennie. Mojżesz rzekł do Aarona: Powiedz całemu zgromadzeniu Izraelitów: Zbliźcie się do Pana, gdyż słyszał wasze szemrania. W czasie przemowy Aarona do całego zgromadzenia Izraelitów spojrzeli ku pustyni i ukazała się im w obłoku chwała Pana. I przemówił Pan do Mojżesza tymi słowami: Słyszałem szemranie Izraelitów. Powiedz im tak: O zmierzchu będziecie jeść mięso, a rano nasycicie się chlebem. Poznacie wtedy, że Ja, Pan, jestem waszym Bogiem. Rzeczywiście wieczorem przyleciały przepiórki i pokryły obóz, a nazajutrz rano warstwa rosy leżała dokoła obozu. Gdy się warstwa rosy uniosła ku górze, wówczas na pustyni leżało coś drobnego, ziarnistego, niby szron na ziemi. Na widok tego Izraelici pytali się wzajemnie: Co to jest? - gdyż nie wiedzieli, co to było. Wtedy powiedział do nich Mojżesz: To jest chleb, który daje wam Pan na pokarm.

(Ps 78,18-19.23-28)

REFREN: Pokarmem z nieba Pan swój lud obdarzył

Na próbę wystawili w sercach swoich Boga,
żądając stawy dla swego łakomstwa.

Mówili przeciw Bogu: „Czyż Bóg potrafi
stół nakryć na pustyni?”

Jednak z góry wydał rozkaz chmurom
i bramy nieba otworzył.

Jak deszcz spuścił manę do jedzenia,
podarował im chleb niebieski.

Spożywał człowiek chleb aniołów,
zesłał im jadła do syta.

Wzbudził na niebie wiatr od strony wschodu,
mocą swą przywiódł wiatr południowy.

I zesłał na nich mięso jak chmurę pyłu,
ptaki skrzydlate jak morski piasek.

Sprawił, że pospadały na ich obóz,
dokoła ich namiotów.

Ziarnem jest słowo Boże, a siewcą jest Chrystus każdy, kto Go znajdzie,
będzie żył na wieki

(Mt 13,1-9)

Tego dnia Jezus wyszedł z domu i usiadł nad jeziorem. Wnet zebrały się koło Niego tłumy tak wielkie, że wszedł do łodzi i usiadł, a cały lud stał na brzegu. I mówił im wiele w przypowieściach tymi słowami: Oto siewca wyszedł siać. A gdy siał niektóre [ziarna] padły na drogę, nadleciały ptaki i wydziobały je. Inne padły na miejsca skaliste, gdzie niewiele miały ziemi; i wnet powschodziły, bo gleba nie była głęboka. Lecz gdy słońce wzeszło, przypaliły się i uschły, bo nie miały korzenia. Inne znowu padły między ciernie, a ciernie wybijały i zagłuszyły je. Inne w końcu padły na ziemię żyzną i plon wydały, jedno stokrotny, drugie sześćdziesięciokrotny, a inne trzydziestokrotny. Kto ma uszy, niechaj słucha!

Komentarz:

Kto zna się na rolnictwie, może dziwić się ewangelicznemu siewcy. Bo jakież rolnik rzuca ziarno między osty i ciernie albo na twarde, nie dający się zaorać ugór, albo nawet na drogę? Zauważmy jednak, że gleba ludzkich serc różni się istotnie od zwyczajnej ziemi. Zwyczajna ziemia jest taka, jaka jest, i sama z siebie nie potrafi się zmienić - jedna jest kamienista, inna piaszczysta, a jeszcze inna bardzo urodzajna.

Z człowiekiem jest inaczej. Stan gleby mojego serca zależy w dużym stopniu ode mnie. Nawet jeśli jestem glebą kamienistą albo porośniętą cierniami, mogę otworzyć się na łaskę Bożą i przemienić w glebę bardzo urodzajną. Ode mnie może zależeć również stan duchowej gleby naszych bliźnich, zwłaszcza dzieci. My dorośli, a zwłaszcza rodzice, możemy bardzo ułatwić albo utrudnić wiarę naszym dzieciom.

Najlepszym pługiem, który przygotowuje nasze dzieci do chętnego przyjmowania słowa Bożego, jest wprowadzanie w czyn przykazania miłości.

Jeżeli w jakiejś rodzinie istnieje atmosfera miłości, a więc wzajemnego usługiwania sobie i wzajemnego znoszenia swoich ułomności, ale również realnej (nie tylko emocjonalnej) wrażliwości na cudze biedy, jest duża szansa, że dzieci wychowujące się w tej rodzinie staną się glebą żyzną, na której słowo Boże będzie wydawało plon stokrotny. Jeśli zaś nie potrafimy nauczyć naszych dzieci języka prawdziwej miłości, to może się zdarzyć, że będą one miały wszystko i świetnie się w życiu urządzają, ale zabraknie im tego, co najważniejsze.

To prawda, że ostatecznie każdy ponosi osobistą odpowiedzialność za to, jaka jest gleba jego serca. Jednak do życia wiecznego nikt z nas nie idzie w pojedynkę i - chcemy czy nie chcemy - wzajemnie sobie tę drogę ułatwiamy lub utrudniamy. Jeśli moja wiara jest żywa i głęboka, jeśli przynosi autentyczne owoce miłości bliźniego, to rozumie się samo przez się, że pomaga to innym do tego, że będą oni glebą żyzną, przynoszącą dobre owoce. Z kolei bylejakość mojej wiary fatalnie promieniuje na innych.

Nawet w klasztorze jest jakoś tak, że poszczególnemu zakonnikowi czy zakonnicy łatwiej lub trudniej służy się Panu Bogu, zależnie od tego, jaki duch panuje we wspólnocie. Krótko mówiąc: troska o moją wiarę, o to, żeby ona wydawała owoce smakujące samemu Bogu, jest nie tylko moją sprawą prywatną. Od tego, jaka jest moja wiara, może zależeć wiara innych. W Bożym gospodarstwie ugór panujący w jednej duszy

ma tendencje do tego, żeby rozprzestrzeniać się na innych. Ale też jeśli ktoś jest ziemią żyzną, jakoś przyczynia się do tego, że również inni przemieniają się na ziemię dobrze owocującą.

o. Jacek Salij OP